Nr. 8. Kraków, Niedziela 18. Lutego 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Kandydatura zasadnicza.

Gdy w Bochni zawakowało krzesło poselskie do Sejmu po śmierci ś. p. Hoszarda oglądnięto się wśród sfer wpływowych(!?) i miarodajnych (!?) za kandydatem, któryby mógł godnie okręg ten w Sejmie reprezentować. Obywatelstwo i intelligencya, biorąc inicyatywę w tym kierunku, porozumiały się z wybitniejszymi włościanami i postanowiły utworzyć coś w rodzaju komitetu wyborczego okręgowego, złożonego z delegatów gmin poszczególnych, a powołanego do rozpatrzenia się w sytuacyi i postawienia a względnie przyjęcia zgłoszonych kandydatur. Zgromadzenie z d. 7. b. m., jak to na innem miejscu donosimy, nie doprowadziło nawet do jego zawiązania. Stało się natomiast powodem do gwałtownego wystąpienia X. Stojałowskiego i jego przeciwnika p. Bardela, którzy zgadzali się jedynie pod jednym względem, to jest co do zwalczania wszelkiemi a nawet i wspólnemi siłami wszelkiej innej, *trzeciej* kandydatury! Wobec tego położenia większość tych, którym ani jeden, ani drugi kandydat nie dogadzał pod względem zasad lub osobistych zalet, upadli chwilowo na duchu i z rozpaczą opuścili ręce. Rozumieli dobrze, że Sejm i kraj nic nie zyskają na zwycięstwie jednego czy drugiego z współzawodników, ale zterroryzowani przebiegiem świeżo odbytego zgromadzenia przemyśliwać już poczęli, czy nie należy *z dwojga złego wybierać mniejsze*, popierać jednego z nich, a utrącić drugiego, którego działalność wydawała się im bardziej niebezpieczną. Który z nich był groźniejszym — pytanie to, zarówno jak i odpowiedź są dla nas w tej chwili obojętne.

Znamiennym jest fakt, że u ludzi, będących gorliwymi katolikami i szczerymi Polakami powstać mogła myśl podobna! Znamiennym fakt, że oportunizm tak głębokie w pewnych sferach zapuścił korzenie, iż wszelka myśl inna, śmielsza, uchodziła za zuchwalstwo i donkiszoteryą. A jednak, znalazło się w bocheńskim okręgu grono osób, które na taką abdykacyę *odrazu, z góry, bez walki* zgodzić się nie mogło! Wobec pretensyi zuchwałej X. Stojałowskiego i p. Bardela do reprezentowania w Sejmie ludności katolickiej i polskiej z Bochni i jej okolic, poczuło potrzebę wystąpienia niemniej energicznie a z gorącem przekonaniem, że jedynie program katolicko-narodowy i stronnictwo, które za nim stoi, bronić może skutecznie i najszerzej *wszystkich interesów ludności reprezentowanej.* Ludzi gotowych do wstąpienia w szranki bojowe pod tym sztandarem nie zbrakło. Od pierwszej chwili zgłosili się p. mecenas Serafiński i prof. Matwij — obaj ludzie pracy, stałych przekonań i nieugiętej energii, i jedynie później, gdy stronnictwo katol.-narod. zniewolone do uczynienia wyboru między osobami, zatwierdziło kandydaturę prof. Matwija, p. mecenas Serafiński, dając dowód i przykład solidarności i miłości dla sprawy katol.-narod. z pominięciem wszelkich osobistych ambicyi kandydaturę swoją cofnął.

Dziś więc droga wskazana. Tym, którzy nas, w myśl swej strusiej polityki, ostrzegają przed kompromitacyą, odpowiemy, że prawdziwą kompromitacyą, wstydem i hańbą okręgu bocheńskiego, z punktu katolickiego i polskiego, byłoby właśnie powstrzymanie się od walki. Nie bronimy siebie, ale idei, które są nam drogie! A tych blask i piękno przyćmiłaby niezawodnie apatya i niedołęztwo prawdziwych Polaków i katolików. Jakikolwiek będzie wynik rozpoczętej kampanii, zerwijmy raz nareszcie z próżnem oszukiwaniem samych siebie! Ginęliśmy dotychczas brakiem cywilnej odwagi i płaskim oportunizmem! Lecz teraz, gdy się sposobność zdarza, zamanifestujmy protest nasz przeciwko rzekomym obrońcom interesów ludu. Kandydat nasz jest więcej ludowym i demokratycznym, jak X. Stojałowski i p. Bardel. Nie ciąży na nim żadne piętno stańczykostwa, wolnym jest on także i od sympatyi wysokiego rządu, które zwracają się ku p. Bardlowi. Brak mu poparcia i środków, które, na nieszczęście, niewszędzie u nas są bezskuteczne. Ale właśnie dla tych względów kandydatura ta powinna zgromadzić liczne głosy ludzi trzeźwych a gorąco przekonanych o słuszności naszej sprawy. A sprawa ta zwycięży nie odrazu, ani znienacka, ani drogą podstępnej intrygi. Zwycięży powoli, jak fala na równi, co wszystko zalewa. Ale zwycięży jawnie, przed oczami świata całego i tylko niezłomnością i energią jej otwartych wyznawców.

Zgromadzenie przedwyborcze w Bochni.

Dnia 7 lutego odbyło się w Bochni zebranie delegatów z powiatu bocheńskiego celem wysłuchania kandydatów do Sejmu krajowego. — Zgromadzenie miało przebieg nader burzliwy; około półtorej godziny stracono nad wyborem prezydyum. Ponieważ zebrani delegaci nie zajęli całej sali, postawił ks. Stojałowski wniosek, aby wpuszczono kilkunastu ludzi, z jego polecenia pod drzwiami czyhających. Wniosek przyjęto. Weszło około 100 stronników ks. Stojałowskiego. — Rozpoczęto obrady w sposób prostacki, w których wodzili rej osławieni Stapiński, Stojałowski i Szajer. Z początku słuchano mowy p. dr. Serafińskiego, skoro jednak zwrócił się przeciw ks. Stoj., posypały się brutalne obelgi, wymyślania i wrzaski. Mowa p. dr. Serafińskiego, przyjętą została przychylnie przez duchowieństwo i inteligencyę; przez lud zaś w znacznej części nie była nawet zrozumianą.

Następnie zabrał głos prof. Matwij, którego mowę przyjęli wszyscy ze spokojem i z przytakiwaniem, gdyż nie obrażała nikogo. Najpierw zwrócił p. Matwij uwagę zgromadzonych na to, że nie powinni kandydata na posła pytać, co zrobi dla nich w Sejmie, ale o to, czem sobie zasłużył na to, aby go wyborcy obdarzyli zaufaniem. Następnie przedstawił zebraniu swoją dotychczasową działalność. Otrzymawszy posadę profesora gimnazyalnego w Bochni, przekonał się wkrótce o wielkiej ciemnocie mieszczaństwa i rzemieślników bocheńskich, a korzystając z istniejącej już »Czytelni mieszczańskiej«, postanowił rozwinąć w niej sprężystą działalność. Jako prezes Czytelni, zwrócił najpierw uwagę na ruch socyalistyczny w Bochni. Socyaliści bocheńscy, odwiedzani bez przerwy przez hersztów krakowskich, odbywali swe zgromadzenia w niedzielę podczas nabożeństwa, do tego w żydowskim szynku, tuż obok kościoła położonym. Korzystając z powszechnego oburzenia, zwołał Matwij dwa zgromadzenia inteligencyi do sali rady miejskiej i na nich postanowiono założyć stow. »Ojczyznę« dla młodzieży rękodzielniczej, a »Pracę« dla robotników. Założeniem »Ojczyzny« zajął się sam przy pomocy ludzi dobrej woli, »Pracę« zaś założyło Tow. św. Wincentego a Paulo.

Prócz tego urządzał prof. Matwij pogadanki dla rzemieślników i mieszczan, na których sam i zaproszeni przezeń prelegenci pouczali zgromadzonych o różnych kwestyach bieżących. Gdy mu na te pogadanki odmówiono sali magistrackiej (!) i sali »Sokoła« (!?), uzyskał od Rady szkolnej pozwolenie korzystania z klas szkoły ludowej. Skutek był zupełny — socyaliści stracili punkt oparcia i wypuścili miasto ze swych szponów. Chcąc utrzymać styczność z ludem, jeździł p. Matwij do Królówki, Proszówek i Woli Batorskiej, aby włościan pouczyć i w zasadach katolickich i narodowych utrwalać. Brał też udział w założeniu »Przyjaźni« w Rzeszowie, przewodniczył na zebraniu delegatów robotniczych w Tarnowie, zastępował przewodniczącego na kongresie w Krakowie, razem z drem Serafińskim przemienił »Czytelnię mieszczańską« na »katolicką«.

Następnie odwołał się prof. Matwij do świadectwa zgromadzonych, że przez lat 13 swego pobytu w Bochni, żadnemu dziecku włościańskiemu nie zrobił najmniejszej krzywdy i że wielu włościan z zupełnem zaufaniem zwraca się doń z prośbą o poparcie, jeżeli synowie ich opieki lub pomocy potrzebują.

Kiedy przed 4 laty założyciel i dyrektor miejscowego Towarzystwa zaliczkowego czynił przy udzielaniu pożyczki włościanom trudności, a nawet wypłacał im ją nie w samej gotówce, lecz nieraz i zbożem własnem, i gdy nadto za swoją pracę zażądał płacy 1000 złr. rocznie — prof. Matwij jako ówczesny wiceprezes rady nadzorczej, spowodował usunięcie go od tego urzędowania, a obrany potem prezesem sprawił, iż do dyrekcyi powołano ludzi zdolnych i zupełnie uczciwych, którym polecił, aby o ile możności jak największe ulgi włościanom czynili i aby im ułatwiali w razie otrzymania spadków — spłatę rodzeństwu przez udzielanie pożyczek pod najkorzystniejszemi warunkami. Odtąd zaufanie do Tow. Zaliczkowego tak wzrosło, że mimo istnienia w Bochni dwóch innych kas pożyczkowych (miejskiej i powiatowej) liczba członków z każdym dniem się powiększa i dziś doszła do 850.

Aby bronić przed uciskiem podatkowym mieszczan, rzemieślników i inteligencyę bocheńską i wiejską, przyjął prof. Matwij na siebie obowiązki członka komisyi podatkowej, do której już trzeci rok należy, a niejeden z rzemieślników już może zaświadczyć, jakiej ze strony prof. Matwija doznał ochrony.

Cała mowa, wygłoszona spokojnie i bez przesady, wywarła na wszystkich korzystne wrażenie, porównywano ją z namiętną zaciekłością i drwiącym tonem innych przemówień, a nawet ks. Stojałowski, który żadnemu z kandydatów nie przepuścił, przeciw prof. Matwijowi wystąpić nie śmiał.

Po nim przemawiał ks. Stojałowski, który zirytowany ciągłem przerywaniem mu i zaprzeczaniem, pletł, co mu, jak to mówią, ślina na język przyniosła. Panu Bardlowi zgromadzenie nie pozwoliło przyjść do słowa. Gadaniem Stapińskiego i Szajera, przepełnionem obelgami pod adresem przeciwników politycznych, zakończyło się zgromadzenie o godz. 6 wieczorem.

Naoczny świadek.

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

Dola białych murzynów
pod koniec wieku XIX.

Mówiąc o dalszych przyczynach opłakanego położenia robotników piekarskich, muszę koniecznie wspomnieć o dwóch najważniejszych źródłach, z których płyną potoki cierpień, łez, pomieszanych z rozpaczami i złorzeczeniami. Temi źródłami ciężkiej doli robotników piekarskich są: *niesumienność bardzo wielu pracodawców i opieszałość władz przemysłowych.*

Może się te słowa nie będą podobały pp. majstrom i pp. inspektorom przemysłowym, jednak trudno, słowa prawdy trzeba otwarcie powiedzieć, bo sprawy tak piekącej dłużej nie można obwijać w bawełnę i traktować ją przez rękawiczki. Rana choćby niebezpieczna da się w pierwszych początkach przez radykalne cięcie usunąć i cały organizm się uratuje, przeciwnie ta rana sztucznie zabliźniana plastrami spowadza zakażenie krwi i śmierć nieuniknioną.

Z tego, com poprzednio powiedział — łaskawi Czytelnicy mają w pamięci niepocieszny obraz nędzy materyalnej i moralnej robotników piekarskich, przyczyną tej nędzy w pierwszym rzędzie jest niesumienność większej części pracodawców. Robotnik piekarski wyzyskany w pracy dziennej, bo ciężko pracuje od 16 do 19 godzin na dobę, nie zna święta, nie zna niedzieli, a chłopiec terminujący jeszcze w gorszem znajduje się położeniu, bo jak 3 godziny na dobę ma spoczynku, to bardzo szczęśliwy. Cóż więc sądzić z tego o sumienności pracodawców, choćby oni byli *katolikami?* Są katolikami, *ale z imienia* — i szkoda, że są katolikami — dają bowiem powód nie dość utwierdzonym w wierze do utyskiwania — a nieprzyjaciołom kościoła i wiary broń do ręki, której używają na podkopanie powagi kościoła i bałamucenie słabych w wierze. Wprawdzie niesłusznie walczą tą bronią nieprzyjaciele kościoła przeciw katolicyzmowi, wytykając nadużycia popełniane przez katolików, bo i cóż Kościół może za złych wyrodnych katolików? Ja nie wyczytując chodzę co niedzielę i święta do kościoła, ale nigdy nie słyszałem, aby kaznodzieja kazał oszukiwać, wyzyskiwać i okradać, — owszem co niedzielę słyszę kazanie, a zawsze coś z niego skorzystam. Słyszałem i to zdanie, że zły katolik to gorszy od *poganina.*

Niesumienność majstrów jeszcze jaskrawiej przez to występuje na jaw i tem więcej oburza, że pp. majstrowie uroczyście podpisali ugodę z robotnikami piekarskimi, kiedy ci doprowadzeni do ostateczności musieli się zapomocą strejków domagać swych praw.

Pamiętamy, że w ostatnich latach były dwa strejki piekarskich robotników, pierwszy w r. 1894 w maju, a drugi pod koniec grudnia 1897. Obydwa zakończyły się ugodą podpisaną przez majstrów i robotników piekarskich w magistracie, a przyznającą robotnikom piekarskim *12 godzin* pracy na dobę, *8 złr. jako najmniejszą płacę tygodniową dla wyzwolonego czeladnika,* nadto spoczynek niedzielny trwający 12 godzin, wreszcie określony został stosunek liczby chłopców i czeladników, mianowicie, że na 1 czeladnika może być trzymanych 3 chł., na 2 czel. 4 chł., na 3 czel. 5 chł., na 4 czel. 6 chłopców itd. liczba 6 chłopców ma być niezmienną, chociażby było więcej niż 4 czeladników.

Ugody te podpisano uroczyście, ale zostały one tylko na papierze martwą literą, bo zaledwie we 3 piekarniach wzorowych zostały dotąd niezmiennie zachowane; w innych zostało wszystko po dawnemu. — Jestto rzeczą bardzo smutną i bolesną, ale prawdziwą.

Mamy piękne ustawy sanitarno-przemysłowe o przestrzeganiu czystości i zdrowotności w piekarniach, ale one znowu są tylko na papierze, bo nie są ściśle przestrzegane. Ustawy, choćby były najlepsze, najpraktyczniejsze i najpożyteczniejsze, na nic się nie przydadzą, jeśli społeczeństwo nie będzie się do nich stosowało i jeśli organa, ustanowione do przestrzegania tychże ustaw, nie będą z całą ścisłością domagać się, aby one były zachowane. Jest przysłowie, «Jak myszy w domu kota nie czują, to po stołach chodzą».

Aby te wszystkie nadużycia i nieporządki z piekarni zniknęły, zależy w pierwszym rzędzie od inspektora przemysłowego. Daleki jestem od wszelkiego podjudzania i buntowania, bo wiem, że porządek społeczny zależy od poszanowania władzy. Jednak dość często dają się słyszeć utyskiwania, że skargi ze strony robotników ne nadużycia i anormalne stosunki po piekarniach wnoszone do inspektoratu przemysłowego pozostały bez skutku. Są nawet fakta, że o wizytacyi inspektora wiedziano naprzód, nim ona nastąpiła, nic też dziwnego, że wszystko na przybycie inspektora było w największym porządku. Znalazły się dobrze urządzone sypialnie, czyste kołdry, łóżka, ale ledwie się wizytacya skończyła, znowu było po dawnemu.

Jeden taki fakt wpływa bardzo niekorzystnie i demoralizująco na robotników, bo podkopuje zaufanie do władzy.

Wobec naprężonych stosunków społecznych i ustawicznego fermentu z dołu, jaki się odbywa, jedynie ściśle i sprawiedliwe przestrzeganie praw i ustaw może utrzymać w karbach niezadowolone masy.

Nie sądzimy więc, aby inspektorat powodował się złą wolą względem robotników piekarskich i patrzył przez palce na nadużycia pracodawców, prędzej gotowiśmy uwierzyć, że jest mało sprężystości w postępowaniu wskutek nawału pracy, jednak bądź co bądź powinna władza pilniejsze zwrócić oko na stosunki, jakie panują między robotnikami piekarskimi, bo rozgoryczenie, które jest słuszne, rośnie między nimi z dniem każdym.

Jakie są środki zaradcze na tę biedę piekarską, podam w ostatnim artykuliku najbliższego numeru.

(Dokończenie nastąpi.)

Rośniemy w siłę!

We Lwowie powstało niedawno stowarzyszenie polityczne, katolicko-narodowe. Prezesem wybrano profesora dra Rydygiera, a wiceprezesem prof. Thullie, skarbnikiem ks. rekt. *Sapiehę*, sekretarzem p. Zawadzkiego, członkami zarządu ks. *Stopczyńskiego*, ks. *Grabowskiego*, ks. dra *Lenkiewicza*, profesora ks. *Pechnika*, ks. *Teodorowicza*, i profesora ks. *Bilczewskiego*. Stowarzyszenie uchwaliło wezwać ministra dra Piętaka do kandydowania na posła do Sejmu z miasta Lwowa w miejsce śp. Smolki.

Trzecie stowarzyszenie katolicko-narodowe założono w Tarnowie d. 12 b. m. Zgromadzenie, zwołane do «Gwiazdy», a w którem wzięło udział przeszło 400 osób, przedstawiało widok imponujący. Wszystkie warstwy miasta były licznie reprezentowane, prócz tego przybyło bardzo wielu włościan z okolicy, którzy z natężoną uwagą przysłuchiwali się wywodom referentów i hucznie je oklaskiwali. Zgromadzeniu przewodniczył p. Tadeusz Czajkowski, profesor seminaryum nauczycielskiego.

W sprawie ukonstytuowania się stowarzyszenia katol. narodowego referował mecenas *dr. Gałecki.*

Na wniosek ks. dra Żygulińskiego zgromadzenie przez aklamacyę przyjęło listę Wydziału nowego Stowarzyszenia, na którą zgodzono się powszechnie na poufnem zgromadzeniu.

Do Wydziału weszli: Franciszek Bek, prezes «Zgody», Rufin Buntner, dr. Mieczysław Gałecki, Mikołaj Jamrowicz, Ludwik Młynek, Leon Możdżeński, ks. Aleksander Siemiński ze Szynwałdu, Józef Srebro rolnik ze Strusiny, Ludwik Tyrka wójt z Poręby radlnej i ks. prof. Michał Żyguliński. Zastępcy wydziałowych: Jan Gokiert, Michał Kronenberg, Stanisław Kwiatkowski i Jan Łazarski.

Z kolei referował o szkole wyznaniowej *prof. dr. Krotoski* z Podgórza. Świetny ten

---

Przebaczenie.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Kiedy przybyłem o szóstej, cień drzewa chwiał się jak zwykle na twarzy uśpionej dziewczynki. Czy nie należałoby jej zbudzić? zapytała pani Hermite, która wyglądała z zaniepokojeniem mego przybycia. Oddawna już nie posilała się niczem i twarz jej przybrała kolor alabastrowy.

Odkąd tak spi?

— Około pół godziny, odrzekła, patrząc na zegarek. Ale nic nie jadła przed snem. Właśnie chciałam jej podać wino, jak usnęła.

Popatrzyłem na małą. Kurczowe drganie na twarzy przeraziło mię. — Trzeba ją zaraz obudzić — wykrztusiłem.

Pani Hermite pochyliła się nad swą córeczką. Moje serce biło jak młotem. Maleństwo moje, obudź się, — szeptała — przykładając swe usta do twarzy dziecka.

Ani drgnęło. — Biedactwo takie zimne dodała pani Hermite, patrząc mi bystro w twarz.

Przybliżyłem się, zbadałem puls, oddech — napróżno. Zawołałem po ciepłe flanele. Nie pomogły. Pani Hermite, klęcząc u stóp łoża, ścigała każdy mój ruch niespokojnym wzrokiem. Kiedy wreszcie straszna prawda wyszła na wierzch, wstała i wbiła swe oczy we mnie. Czułem się zmiażdżonym; drżałem od stóp do głowy. Widziałem się podłym, zbrodniarzem, gorszym od galernika. — Ma racyę, mówiłem sobie, że patrzy na mnie jak na mordercę.

Powoli, z oczyma utkwionemi w twarz moją, kobieta ta podniosła do góry swe ręce, załamując je nad głową. Wreszcie z ust jej buchnęło jak lawa straszne przekleństwo, rzucone na mnie. Zachwiałem się i jakby piorunem rażony padłem na ziemię.

* * *

Po nieskończonym szeregu straszliwych snów i majaczeń, których wspomnienie zrywało co chwila nić mych myśli, przyszedłem wreszcie do świadomości. Wargi miałem spalone, w kończynach włosów odczuwałem ostry ból. W ustach czułem goryczę, całe czoło pokryte było potem, ręce śliskie i zimne. Zaledwie byłem w stanie połączyć ze sobą dwa wyobrażenia.

Gdzież jestem? było pierwsze moje pytanie. Wzrok mój był jeszcze błędny, jednakowoż rozróżniałem u stóp mego łóżka dwie kule miedziane, widocznie byłem u siebie, tylko łóżko znajdowało się na innem miejscu. Ustawiono je naprzeciw okna. — Po chwili skonstatowałem, że obok okna siedzi przy lampie jakaś kobieta i szyje coś zawzięcie. — Niema ognia w piecu, więc jest lato... okno otwarte, musi być ciepło... lampa się pali, więc noc — wnioskowałem dalej. Kim jednak jest ta kobieta, co szyje, a której twarzy nie mogłem dojrzeć. Linie szyji, kształt ramion, kolor włosów przypominały mi *kogoś*, ale któż to mógł być? Podniosłem nieco głowę, wnet jednak zacząłem tracić przytomność i ciężko, machinalnie osunąłem się na poduszkę.

Kobieta położyła robotę, popatrzyła na zegar i skierowała swe kroki ku mnie. Zamknąłem naumyślnie oczy. Zbliżyła się do łóżka, pochyliła się i wsłuchiwała w mój oddech. Tchnienie jej ust czułem na czole i czułem ciepło bijące z jej twarzy... Po chwili położyła swą rękę na mej skroni.

Teraz poznałem ją i nie otwierając oczu, powiedziałem sobie: *To ona!*

Za chwilę, tasama ręka, ocierając pot z mego czoła, zwilżając mi skronie eterem, sprawiła mi niewymowną rozkosz. To piękne ramię przesunęło się popod moją głowę, podniosło ją i oparło o pierś gorącą i elastyczną.

Podała mi napój, który przełknąłem chciwie, poczem otarła mi usta... Czułem, że życie wstępowało mi w krew. Zdecydowałem się zapytać ją. — Jak dawno choruję?

— Blisko miesiąc — odpowiedziała, odwracając odemnie oczy, głosem cichym, drżącym.

— Na co chorowałem?

— Na zapalenie mózgu.

— Niebezpieczeństwo minęło?

— Jeśli Pan wróci do sił.

— Dlaczegoż Pani się mną opiekuje?

— Jestem prywatną siostrą miłosierdzia.

Przy tych słowach uśmiechnęła się tajemniczo.

Chciałem dalej prowadzić rozmowę, ale wysiłek ten przewyższał moje siły — usnąłem. (Ciąg dalszy nastąpi).

referat nagradzano co chwila hucznemi oklaskami. — *P. Jamrowicz* zwrócił uwagę zgromadzonych, że stronnictwo katol. narodowe rozciąga swą działalność przedewszystkiem w kierunku poprawy bytu warstw pracujących, gorąco więc zachęca rękodzielników do garnięcia się pod sztandar stronnictwa. W końcu z oburzeniem piętnował agitacyę ks. Stojałowskiego w bocheńskiem, gdyż przeciwko kandydaturze katolicko-narodowej stawia swoją własną, ułatwiając w ten sposób zwycięstwo żydowsko liberalnemu Bardlowi.

Ks. dr. Żygułiński uzupełniał wywody p. Krotoskiego ze stanowiska kapłańskiego. Wykazał, jak szkoły symultanne (gdzie żydzi i katolicy razem się uczą, pobierając tylko osobno naukę religii) wpływają demoralizująco na nasze dzieci. Na dowód przytoczył niektóre drastyczne przykłady ze szkół tarnowskich.

W tej samej sprawie zabierał jeszcze głos *ks. Depowski*, oklaskiwany burzliwie.

Ludowcom i socyalistom, znajdującym się na zgromadzeniu, widocznie nie podobał się spokojny a poważny charakter obrad. Postanowili więc okazać swą sztukę, co oni to potrafią.

P. Białobrodziec prosi o głos i oświadcza, że przypadkowo bawi w Tarnowie; ujrzawszy więc ogłoszenia o zgromadzeniu ludowem, przyszedł do «Gwiazdy», by się przysłuchać obradom. Jakkolwiek wszystko tu ładnie mówiono, nie trzeba wierzyć księżom... (Gwałtowny krzyk: Do rzeczy! Przestać mówić! Nie chcemy słuchać!)

Przewodniczący upomina łagodnie mowcę, by nie mówił od rzeczy, tylko trzymał się porządku obrad.

P. Białobrodziec: Jakkolwiek przypadkowo bawię w Tarnowie, to trzeba wam wiedzieć, że jestem rodakiem tarnowskim i ludowcem!

Głosy: Bardzo ładnie! Ale czego pan właściwie chcesz? Do rzeczy przyjacielu! Szkoda czasu na próżne gadanie!

P. Białoborodziec: Proszę mi nie przerywać! Proszę szanowne prezydyum, ażeby mi pozwolono mówić!

Przewodniczący odbiera mu głos, bo mowca poczyna polemizować tak z nim, jakoteż z całem zgromadzeniem. Nieliczni ludowcy i socyaliści krzyczą: Mówić!! Mówić!! Zaś ogromna większość katolicko-narodowa woła: Nie wolno!! Nie wolno!!

Ostatecznie p. Białoborodziec oświadcza, że choćby mu przewodniczący udzielił ponownie głosu, to nie będzie mówił, bo go spotkał afront ze strony przewodniczącego. Przyczem w alteracyi okrutnej dodał, że chociaż jest rodakiem tarnowskim, to jego noga już nie postanie nigdy w Tarnowie.

Wśród powszechnej wesołości, powstałej wskutek niefortunnego debiutu ludowca i rodaka tarnowskiego, zamknął przewodniczący obrady o godz. 7 wieczór.

W niedzielę zaraz wstąpiło do stronnictwa naszego ogółem 400 osób, ze wszystkich warstw społecznych naszego miasta. Z uwagi, że wszyscy członkowie tutejszych stowarzyszeń katolickich deklarowali się wstąpić do naszego stronnictwa, to można wziąć śmiało liczbę 800 członków.

Na zgromadzeniu był także obecny prof. Dr. Czerkawski z Krakowa, który osobiście złożył wizytę Najprzew. ks. biskupowi, by jeszcze raz w imieniu Komisyi wykonawczej naszego stronnictwa podziękować za list pasterski przeciw socyalistom a zachęcający do akcyi katolicko-narodowej.

Z naszych stowarzyszeń.

W domu robotniczym przy ul. św. Tomasza odbyło się dnia 13 b. m. poufne zebranie stróżów, na które przeszło 160 osób tego zawodu ze wszystkich dzielnic miasta przybyło. O potrzebie organizacyi stróżów jako koniecznej wobec grasujących opłakanych nad wyraz stosunków i w celu poprawienia czarnej ich doli, referował p. A. Stróżyński, po czem zebrani jednogłośnie oświadczyli się za utworzeniem katolickiego stowarzyszenia stróżów. Przemawiali gorąco na ten temat pan Gołąb i wielu interesowanych, przedstawiając tak krzyczące nadużycia ze strony niektórych chlebodawców, że mimowoli łzą oko zachodziło i uczuwało się gorące pragnienie spełnienia obowiązku i przyjścia z pomocą ludziom zupełnie z praw ludzkich i godności wydziedziczonych. Wybrano komitet z 12-tu, który w najbliższym czasie ma opracować statut i zwołać walne zgromadzenie. Na zakończenie i w celu uproszenia błogosławieństwa na drodze podjętych usiłowań, odśpiewano pieśń »Kto się w opiekę» i «Jeszcze Polska nie zginęła».

Usiłowania w tym kierunku czynią także i socyaliści, aby podreperować wkładkami tych najbiedniejszych ludzi, swoją widocznie próżną kasę i w tym celu zwołali stróżów w zeszłym tygodniu na ul. Grodzką. Towarzysz Syrkowski był tak hojnym i naobiecywał im tak dużo, że ci wychodząc śmiali się w kułak, że ich choć ludzi prostych za tak naiwnych uważają. Między innymi opowiadano nam, że im mówiono o podzieleniu a nawet wywłaszczeniu kamienic, lecz dziś już takie sztuczki bardzo się przejadły, bo tych obietnic było tak dużo, że już i robotnikom na ich spełnienie cierpliwości brakło. To też rozsądniejsi, wysłuchawszy tych tyrad, ze wstrętem odwracają się od nich i domagają się stowarzyszenia, któreby stanęło w ich obronie i nie nienawiścią, zemstą lub upustem krwi, lecz na podstawie miłości i chrześciańskiej sprawiedliwości pomogło im do zdybycia słusznych praw ludzkich.

A. Stróżyński.

Stow. Przyjaźń w Podgórzu urządza w niedzielę dnia 18 lutego 1900 r. w lokalu własnym ul. Twardowskiego l. 20 przedstawienie amatorskie ze współudziałem Kółka amatorskiego «Przyjaźni krakowskiej». Rozpocznie «Tajemnica» kom. I akt. Deklamacya. Na ulicy, dyalog. Zakończy «Słowiczek» operetka I akt. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Szanowni Obywatele miasta Podgórza raczą odwiedzić lokal w dniu tego przedstawienia.

W Przyjaźni podgórskiej w niedzielę dnia 11 lutego 1900 r. odbyło się przedstawienie amatorskie ze współudziałem Kółka amatorskiego «Przyjaźni krakowskiej» połączone ze zabawą tańcującą. Odegrano. «Teatr amatorski» kom. 2 ak. W. Baluckiego. Deklamacya «Matko Polska» przez Zdańskiego. Zakończyło «Lorenzo i Jesyka» fraszka w I ak. Kwiecińskiego. Grający grali bardzo dobrze «teatr amatorski» pan T. Laszkiewicz jako reżyser w roli «Trombolińskiego» p. Leganowicz, p. Pilchowska, p. Laskowski, w Deklamacyi p. S. L., w Lorenzo i Jesyka pan Sowiński, p. Pilchowska, p. T. Laszkiewicz. Licznie zebrani członkowie i zaproszeni goście oklaskiwali hucznie grę amatorów. Następnie bawiono się do rana.

Wydział.

Żywiec 12 lutego 1900 roku.

W zeszłym miesiącu (14) odbyło się zwyczajne roczne zebranie «Przyjaźni». W obecności przeszło 60 członków ks. prezes zagaił zebranie, zaznaczając z pociechą, że Stowarzyszenie rozwija się pomyślnie i zyskuje coraz więcej członków.

Obecnie liczy 150 członków zwyczajnych a 17 nadzwyczajnych. Stan kasy 430 koron, a osobny fundusz na budowę własnego domu 80 koron.

Po sprawozdaniu kasowem i udzieleniu absolutoryum przystąpiono do wyborów. Wybrani jednomyślnie: Prezesem: ksiądz Karol Paluch, zastępca prezesa ks. Władysław Wrana, obaj wikarzy miejscowi; seniorem: Józef Grzegorczyk, zastępcą Józef Płaskura, gospodarzem: Władysław Łazarski, sekretarzem: Jan Maultz. Do wydziału większością głosów weszli: Jędrzej Staszkiewicz, Ignacy Petruszyński, Józef Koutny, Bagierek Józef i Franciszek Pawłowicz.

Przy trzecim punkcie na wniosek pana K. Olszowskiego walne zebranie zamianowało pierwszymi członkami honorowymi ks. Józefa Grudzińskiego i ks. Jana Masnego, byłych prezesów Stowarzyszenia.

P. Maultz stawia wniosek, żeby nowy wydział zajął się sprawą utworzenia przy Stowarzyszeniu kasy chorych. Wniosek przyjęty z wezwaniem do wydziału, żeby tę sprawę obrobił i na walnem zebraniu członkom przedstawił.

Po wyczerpaniu programu spędzono jeszcze chwilę czasu na pogawędce, poczem zebrani rozeszli się do domu.

W dniu 4 lutego Stowarzyszenie urządziło przedstawienie amatorskie «Kusiciele ludu» Teodora Smolarza. Obszerna sala tutejszego magistratu szczelnie była napełniona słuchaczami którzy co chwilę oklaskiwali wyborną grę amatorów. Wszystkie role oddane były dobrze, szczególniej atoli wypada zaznaczyć p. A. Żurkównę jako Kubalinę, p. Olszowską jako Bailę, pana K. Jankowskiego jako Jana Brzózkę, pana p. K. Olszowskiego w roli Berka, pana W. Opiclę jako Karpielskiego, ale najwięcej oklasków zebrał p. Józef Grzegorczyk w roli Piórki, pisarza gminnego. Jego śpiew i własne kuplety burzą oklasków przyjęto. W ogóle całe wrażenie z przedstawienia jak najlepsze. Podczas przerw przygrywała muzyka amatorska z samych «Przyjaźniaków» złożona pod kierunkiem p. L. Królikowskiego, któremu miło nam na tem miejscu za jego bezinteresowną pracę serdeczne złożyć podziękowanie.

Wczoraj (11) staraniem «Przyjaźni» urządzono bal rzemieślniczy. Przy dźwiękach muzyki 56 pułku bawiono się ochoczo aż do dnia białego.

Przyjaźń grybowska nadsyła nam sprawozdanie za r. 1899. Przekonujemy się z niego, że Stowarzyszenie, istniejące zaledwie od półtora roku rozwija się bardzo pomyślnie. W myśl swego statutu pracuje «Przyjaźń» przedewszystkiem w kierunku ekonomicznym. Biblioteka Towarzystwa wzrosła do pokaźnej sumy 356 dzieł, w 459 tomach. Ze sprzedaży lnu inflanckiego uzyskano czystego dochodu 58 zlr. 12 ct. Wpisowe członków przyniosło samo 425 zlr. 20 ct. Stowarzyszenie otrzymało subwencyę od Tow. zaliczkowego w Grybowie w kwocie 50 zlr., od Rady powiatowej w kwocie 10 zlr.

Stowarzyszenie założyło skład przyborów szewskich, którego roczny obrót wyniósł 14.470·63 zlr. Majątek Towarzystwa wynosi 3.942 zlr. 15 ct., po odtrąceniu długów w Tow. zaliczkowem i u p. W. W. pozostaje czysty majątek 1153·80 ct.

Stowarzyszenie doznawało gorącego poparcia od p. dra Jakubowskiego, burmistrza miasta Grybowa, od nauczycielstwa miejskiego jakoteż od pań grybowskich, biorących łaskawie udział w przedstawieniach amatorskich, zaco niech im będą stokrotne dzięki. W szczególności także podnieść należy energię p. Kaji, prezesa i p. Węgrowskiego, skarbnika Stowarzyszenia, których zabiegi wprowadziły doń czynniki zdrowe i chętnie imające się pracy.

Prądnik Czerwony.

Dnia 9 lutego przed 4 laty zawiązało się pierwsze stowarzyszenie katolickich robotników pod nazwą »Przyjaźń« na naszym Prądniku Czerwonym. Przedtem wałęsaliśmy się po różnych kryjówkach lub miejscach obcych, nie bardzo się też i znaliśmy, trudno się nam było porozumieć i naradzić nad naszą dolą, do Krakowa nieco daleko, a w przybywających od czasu do czasu gościach socyalistycznych nie mogliśmy zasmakować, bo odstraszali nas wygórowanemi przesłodzonemi obietnicami lub zapachem cebuli żydków zdradzieckich. Zadość było nam już patrzeć na pokusy i sidła, zastawione na naszych młodzieńców lub na bezmyślność naszych gospodarzy i robotników. Rada w radę: aby zapobiedz niebezpieczeństwu grożącemu nam ze strony żydów i socyalistów, aby i słowo prawdziwej pociechy i rady łatwiej znaleść, aby módz pogadać i o gospodarce domowej i gminnej, o podatkach i innych ciężarach osobistych, o pracy i płacy, o nauce i o chlebie, my Prądniczanie pierwsi z pomocą Bożą i z pomocą kilku osób światlejszych duchownych i świeckich, założyliśmy związek bratni »Przyjaźń«. I owoce naszego posiewu wnet się znalazły: inny duch świeższy powiał w naszych rodzinach i w naszej gminie. Przebudzili się nasi obywatele Prądniccy, aby przez trzeźwość, pracowitość, oszczędność, przez wzajemną radę i przyjacielską pomoc ratować siebie i drugich tak jak każe wiara św. katolicka i miłość ojczyzny. Znalazły się centy i na gazetkę i na warcaby i na inne wydatki i czujemy, żeśmy nie zubożeli przez ofiarowanie kilku centów dla wspólnej sprawy. — Owszem zyskało się chleb dla swoich: dziś 3 rodziny utrzymuje się ze sklepików, od czasu do czasu wygadza się ludziom większą lub drobniejszą pożyczką

lub zapomogą. A ileż mniej obrazy Pana Boga, ileż więcej serdeczności i przyjaźni sąsiedzkiej? Zbliżyliśmy się ku sobie, poznaliśmy się i zbratali i wytworzyli pewną siłę szlachetną, uczciwą. Nie lęka się nas p. nauczyciel, ani wójt, ani nie brzydzą się naszem kółkiem, nasze małżonki nie nauczą się zgorszeń ani dzieci nasze, przeciwnie tu się zasiewa zdrowe słowo pociechy, rady, nauki, cnoty, pożytku dla nas i dla naszych następców.

Mamy jednak obok wielu życzeń skierowanych do rady gminnej, do posterunku żandarmeryi, do nadzoru baraków wojskowych, do dworów naszych jedno wielkie życzenie, aby starzy nasi przyjaciele, S. T. i wielu innych, którzy za pośrednictwem »Przyjaźni« otrzymali zarobek i pomoc, poczuwali się do wdzięczności. — Dalej, starzy i młodzi Przyjaciele!

»Przyjaźń« u nas i gdzieindziej wytwarza coraz większe hufce ludzi o zamiarach uczciwych, ludzi pracy a nie próżniactwa, ludzi trzeźwych a nie opojów żydowskich, ludzi stałych i zdrowych a nie rozpustników, ludzi cnotliwych i czynnych, godnych imienia chrześcijańskiego i polskiego, ludzi przynoszących honor swym sztandarom i swym odznakom z napisem: »z Bogiem i Narodem«. »Przyjaźń« jest zadatkiem lepszej przyszłości dla pojedynczych osób, dla społeczeństwa. Związek wielu »Przyjaźni« jest już dziś jednym wielkim obozem dobrych synów kościoła i narodu. Sursum corda!

KRONIKA.

Wiec uczestników kursu majsterskiego dla szewców, zwołany na 28 i 29 stycznia do sali korporacyi szewców we Lwowie, zgromadził znaczną liczbę uczestników, zarówno ze Lwowa jak i z prowincyi. — Zebranie poprzedziło nabożeństwo w kościele.

Przewodniczącym wiecu obrano p. *Bernarda Tomkiewicza,* obok którego zasiedli członkowie komitetu, wydziału lwowskiej korporacyi i delegaci 18 cechów prowincyonalnych. Uchwalono wezwać korporacyę szewców lwowskich o wystosowanie petycyi co do poprawy stosunków w kierownictwie kursów szewskich Wydziału krajowego i wybrano komisyę z 10 członków, któraby się zajęła opracowaniem statutu zawodowego Towarzystwa szewców pod godłem Kilińskiego. Żądano też »rzemieślniczych szkół szewskich«.

Uchwalono domagać się, aby odbiorczy skład munduru i obuwia ustanowiono w Galicyi we Lwowie, przy 11 korpusie, a nie w **Bernie** na Morawach — tudzież, aby oddana była dostawa obuwia dla całego wojska w Galicyi stojącego i rekrutowanego. Postanowiono też domagać się wolności stęplowej dla pism w sprawie dostaw dla armii.

Na drugi dzień 29 t. m. rano staraniem cechu urządzono uroczyste nabożeństwo za duszę ś. p. pułkownika Kilińskiego, po czem odbyła się przyjacielska biesiada wśród toastów i śpiewów.

Po południu obradowano dalej nad punktem »wnioski członków« i uchwalono w myśl wniosku p *Konrada Wilda* ze Stryja, przemawiającego imieniem delegatów z prowincyi, domagać się zamiany ustawy w tym kierunku, aby wyrobami rękodzielniczemi, w szczególności obuwiem mogli handlować tylko zawodowcy. *(Dźwignia).*

Drożyzna bez końca. Fabrykanci podwyższają na podstawie wzajemnej umowy cenę swoich towarów, n. p. papier gruby i papier delikatniejszy, blachę cynkową i blachę żelazną, naftę, świece, mydło, klej, w tym miesiącu uznali sobie właściciele fabryk za stosowne drożej sprzedawać. Nafta na 100 klg. kosztować będzie więcej o 1 koronę, mydło o 4 korony. Co to za gospodarka przerażająca wobec naszej biedy wśród rolników, rzemieślników, robotników i całej warstwy ludzi pracujących po kancelaryach władz publicznych i instytucyj prywatnych! Gdyby pieniądze za te artykuły zostawały przynajmniej w kraju, — ale nasz grosz ma tuczyć obcych. I to dzieje się mimo mądrych politykowań naszych różnych izb handlowych, komisyi przemysłowych, no i posłów różnolitego kalibru, począwszy od konserwatywnych a kończąc na ludowcach i socyalistycznych!

Francuski fabrykant L. Harmel urządza corocznie pielgrzymkę robotniczą do Ojca św. W Bawaryi właściciele dóbr jadą ze służbą swych dóbr do miejsca odpustowego Alt-Ötting. Pielgrzymka polska do Rzymu ma się odbyć tego roku z końcem kwietnia pod przewodnictwem ks. Smoczyńskiego z Tenczynka. Nasi rzemieślnicy jednak nie mają przeważnie grosza na taki cel, włościanie umieją prędzej zaoszczędzić grosz na czas nadzwyczajny, a nawet i robotnik niejeden posiada książeczkę kasy oszczędności. Byłoby jednak łatwiej poprowadzić tysiące robotników fabrykantom; niestety, fabrykantami u nas są przeważnie żydzi, bo katoliccy panowie albo nie mają wiele pieniędzy, albo nie bardzo się chcą trudzić przedsiębiorstwami, tak, że za atrament, porcelanę, pióra stalowe, ołówki, farby, skóry, zabawki dziecinne i inne rozliczne drobne i większe wytwory płynie pieniądz z biednego kraju naszego do cudzych kieszeni!

Strejk robotników węglowych nie zbliża się ku końcowi, pomimo akcyi ugodowej przez rząd rozpoczętej. Obydwie strony starając się jedna drugą przetrzymać, ponoszą olbrzymie straty: tymczasem brak węgla w zimie wywołał ogromną zwyżkę cen tego artykułu; ta zaś zmiana odbija się przedewszystkiem na całych masach niezamożnej ludności, która musi obchodzić się w zimie bez opału. Tak wielki niedostatek najgorszym okazuje się doradcą, bo dochodzą do nas wieści o rabunkach i napadach na składy węgla. Ścierający się zatem z sobą egoizm obu stron, pociąga dla całej ludności, w ten zatarg nie w mieszanej jak najdotkliwsze następstwa; dla tego życzyć sobie należy, aby ten strejk jak najprędzej zakończony został.

Dochodzą nas narzekania z miasta, że na ulicach przedmieścia Kaźmierza, służbę policyjną pełnią żołnierze policyjni żydzi, troskliwi o bezpieczeństwo obywateli żydowskich, a lekceważący sobie chrześcijan. Świetna Dyrekcyo Policyi, czy tak powinno być w państwie chrześcijańskiem?

Zarządom naszych stowarzyszeń przypominamy, że obecnie jest najwłaściwsza chwila odbycia dorocznych zebrań, celem dokonania wyboru nowych zarządów (wydziałów). Przyjaciele prezesi i sekretarze, baczność!

Wybory w Bochni. Z Bochni donoszą do *Słowa polskiego,* że na zgromadzeniu przedwyborczem w Brzezowie stoczyli dnia 4 lutego ludowcy ze Stojałowskim zawziętą walkę, która skończyła się zwycięstwem ludowców. Przemawiał Stojałowski i kandydat ludowców dr. Franciszek Bardel, który analizował przemówienie Stojałowskiego i bezwględnie uderzył na niego. Stojałowski, chcąc się ratować, uderzył z całą namiętnością na wszystkich i na wszystko, ale poszedł za daleko i kilkakrotnie sami włościanie go mitygowali. Walka trwała pełnych sześć godzin, a skończyła się tem, iż mimo próśb Stojałowskiego włościanie wstrzymali się od głosowania za jego kandydaturą.

Obrazek z życia. Zasiadam do pracy, wtem na podwórzu rozlega się chrapliwe wołanie: Handel! haaandel!

A to plaga! pomyślałem. Pisz tu człeku, kiedy ci co chwila przeszkadzają! — Handlarz wołał tak uporczywie, żem postanowił napędzić go w jakikolwiek sposób z podwórza. Wyjrzałem przez lufcik i skinąłem na żyda. Trzecie piętro musiało wyznawcę Talmudu nieco zmęczyć, bo wchodząc do pokoju sapał zawzięcie, a pot spływał mu z czoła i znaczył białe kreski na brudnej jego facyacie:

— Co pan ma na psiedanie? — zapytał.

— Trzy łokcie kortu. — Żydowi oczy zabłysły.

— Kortu? Ny, jakiego kortu? — Podałem dolną część męskiej garderoby.

— Ny, to jest zwiczajne spodnie, a gdzie kortu?

— Trzymacie w ręku...

Żyd uśmiechnął się drwiąco i wycedził pogardliwie:

— Co pan ziąda za ten siewiotowy szmata?

— Guldena... — A dwie szóstki bedzie? Nie będzie... — Pan może miszli co ja Panu każe wząszcz trzy szóstki? — Nic nie myślę. Owszem dam wam za darmo ten «towar», jak przystaniecie na mój warunek...

— Jakie warunek ma bicz? — podchwycił żyd skwapliwie.

— Zaprowadzę was do łaźni i każę wykąpać...

Żyd szeroko otworzył oczy; przez chwilę wpatrywał się we mnie ze zdumieniem, wreszcie rzucił «korty» na ziemię i drapnął za drzwi.

— Łapcie go! — krzyknąłem, wybiegając za nim.

Handlarz sadził po schodach, jak spłoszona sarna przed wyżłem. Wypadł na podwórze, z podwórza na ulicę i zniknął. Cały dzień było cicho i praca szła mi jak z płatka.

Nazajutrz słyszę znowu: — Handel! haaandel! śpiewane jakby chórem. Wyjrzałem przez lufcik i... wybuchnąłem śmiechem.

Wczorajszy mój żydek, otoczony kilku współwyznawcami, krył się za jednym z nich, wskazywał mnie palcem i wołał: — To ten waryat, co mie chciał wikąpać!

Żydzi głośno szwargotali, grozili mi kijami i krzyczeli: — Waryat! waryat!

— Zaczekajcie na mnie! — rzuciłem im w odpowiedzi, udając zamiar zejścia na dół.

— Mojsie kim! — zawołali przerażeni i wynieśli się spiesznie na ulicę. Od tego czasu ilekroć nieprzyjaciel kąpieli wejdzie w podwórze i zacznie zbyt głośno wyśpiewywać:

— Handel! haaandel! — wystarcza, żebym się wychylił przez okno. Żyd znika natychmiast, częstując mię utartym już epitetem: — Waryat!

Głośny opryszek. Na wyspie Sardynii poległ niedawno w walce z karabinierami najzręczniejszy opryszek tutejszy nazwiskiem Terracorte. Pozostawił on wielki majątek. Inwentarz złożony z 35 koni, 115 sztuk bydła, 258 osobników nierogacizny i 354 owiec, skonfiskowali oczywiście zwycięzcy. Ale sprytny rabuś już przedtem zapisał krewnym osiem swoich majątków ziemskich, które przynoszą właścicielom ni mniej ni więcej tylko sto tysięcy lirów rocznego dochodu.

Ostatni romantyk. Młody p. Ignacy Stuber, urodzony przed 26 mniej więcej laty w Tarnowie, jest niezwykle intrygującej powierzchowności młodzieńcem. Postawa smukła, kędziory krucze, wąsik romantyczny — przytem duże, nieocenione skarby uczuć. Młodzieniec otworzył interes fryzyerski w stołecznem mieście Berlinie. Opatrzność nie pozwoliła jednak tak obiecującej indywidualności na tej drodze dojść do celu. Pan Ignacy postanowił zatem puścić w obieg niezmierne kapitały serca. Szczęśliwem wiedzion natchnieniem, młodzieniec udał się w podróż po różnych «stołecznych» miastach Europy. I oto zaczęły się tryumfy. Po upływie paru marnych miesięcy, kilkanaście pokojówek, kucharek, szwaczek etc... szalało za kruczymi kędziorami i wąsikami młodzieńca. Istoty te odznaczają się, jak zresztą powszechnie wiadomo, wyjątkowo dobrem sercem. Jad sceptycyzmu i negacyi nie zamieszkał jeszcze w ich duszach. Ta okoliczność ułatwiała w wysokim stopniu nietylko lokowanie kapitałów, ale i pobieranie grubych procentów. Koniec końcem piękny młodzieniec ponawiązywał mnóstwo stosunków w Wiedniu, Krakowie i w ojczystym Tarnowie — i wyłudził od każdej z czułych reprezentantek zdradnej płci po kilkadziesiąt, ba nawet po kilkaset koron. Ostatni tryumf odbył się w ojczystym Tarnowie, gdzie drżąca i szczęśliwa narzeczona oddała «narzeczonemu» 200 koron na potrzeby weselne. Tu dosięgła też młodzieńca brutalna dłoń sprawiedliwości i żandarmów. Nieszczęścia chodzą po świecie.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.